

Wysiedlenie po śmierć. Wielka akcja likwidacyjna w getcie warszawskim 22 lipca

1942

„Jestem bezsilny, serce mi pęka z żalu i litości, dłużej znieść tego nie mogę”

(Adam Czerniaków, Dziennik)

Adam Czerniaków, przewodniczący Judenartu w getcie warszawskim, był zrozpaczony. Właśnie rozpoczęła się akcja wysiedlania Żydów z Warszawy i okupant stawiał coraz okrutniejsze żądania. Przed kilku godzinami do jego gabinetu wkroczyła grupa Niemców i stojący na jej czele SS – Obersturmführer Hermann Worthoff i zażądał, aby na następny dzień został przygotowany kontyngent 6-8 tys. ludzi – przeznaczonych do, jak mówił, przesiedlenia na bliżej nieokreślony wschód. W tej grupie miały się znaleźć także dzieci. Dla Czerniakowa było to ponad siły. Doskonale wiedział co tak naprawdę kryje się za słowami Niemca. Owa wywózka nie wiadomo dokąd była w istocie drogą ku śmierci. Stanęła mu przed oczami diaboliczność całego planu. Oto on, człowiek który przez ostatnie lata starał się chronić swoich rodaków przed represjami ze strony niemieckiego okupanta, miał teraz podpisać na nich wyrok śmierci. Dzień wcześniej, 22 lipca 1942 r., odmówił podpisania obwieszczenia o przymusowym wysiedleniu Żydów z Warszawy, a teraz żądają od niego aby wydał na zagładę dzieci. Czuł, że nic już nie może zrobić, że jego wszelkie działania straciły sens. W swoim gabinecie miał ukryty cyjanek potasu...nie wahał się. Był 23 lipca 1942 r. W krótkim liście pożegnalnym, który pozostawił swoim współpracownikom napisał:

„Nie traktujcie tego jako akt tchórzostwa względnie ucieczkę. Jestem bezsilny, serce mi pęka z żalu i litości, dłużej tego znieść nie mogę. Mój czyn wykaże wszystkim prawdę i może naprowadzi na właściwą drogę działania. Zdaję sobie sprawę, że zostawiam Wam ciężkie dziedzictwo”.

Śmierć Adama Czerniakowa jest tragicznym symbolem „Wielkiej Akcji Likwidacyjnej”, czyli operacji wysiedlania Żydów z getta warszawskiego do obozu zagłady w Treblince. Wydarzenie to było częścią trwającej od marca 1942 r. tzw. „Akcji Reinhardt” czyli skoordynowanego masowego mordy na polskich Żydach. Na czele całej operacji stał SS-Gruppenführer Odilo Globocnik, dowódca policji i SS w Lublinie. Jego szefem sztabu i odpowiedzialnym za wysiedlenia poszczególnych gett był SS-Sturmbannführer Hermann Höfle. To właśnie on nadzorował deportacje z getta warszawskiego.

W ciągu dwóch miesięcy trwania „Wielkiej Akcji” wywieziono z Warszawy do Treblinki i tam zamordowano około 270 tys. Żydów. Kilka tysięcy zginęło w trakcie wysiedleń. Szacuje się, że około 8 tys. udało się przedostać na tzw. „aryjską” stronę miasta.

Niemcy zadawali sobie sprawę, że do Warszawy docierały już pogłoski o masowych mordach i, aby zneutralizować ewentualne przejawy oporu wśród wysiedlanej ludności żydowskiej, uruchomili akcję propagandową, która miała wprowadzić wśród przebywających w getcie Żydów dezorientację co do rzeczywistych zamiarów okupanta. Marek Edelman dokładnie opisał jej mechanizm:

„A Niemcy, nie przebierając w środkach, stosują nowy chwyt propagandowy. Przrzekają i dają każdemu ochotniczo zgłaszającemu się do wyjazdu 3 kg chleba i 1 kg marmolady. To wystarcza. Dalej już propaganda i głód robią swoje. Pierwsza daje do ręki niezbitą argument przeciwko wszelkim „bajkom” o komorach gazowych („bo po cóż by dawali chleb, gdyby chcieli mordować”), głód – jeszcze mocniejszy, przesłania wszystko obrazem trzech brązowych, wypieczonych bochenków. Ich smak już prawie wyczuwalny, bo przecież oddziela cię od nich tylko krótka droga z domu na Umschlagplatz, z którego odchodzą wagony, sprawia, że oczy przestają widzieć, co czeka na końcu drogi; ich zapach, znany, dobry, odurza, mąci myśl, która przestaje rozumieć to, co na pozór takie oczywiste. Zdarzają się dni, kiedy setki ludzi odchodzą z Umschlagu i po kilka dni czekają na kolejną na wyjazd. Tylu jest chętnych do otrzymania 3 kg chleba, że transporty, odchodzące już teraz 2 razy dziennie z liczbą 12 tysięcy, nie mogą ich pomieścić.”

(Marek Edelman, Getto walczy)

Jednak nie wszyscy Żydzi dawali posłuch niemieckiej propagandzie. Ochotnicy do wyjazdu zgłaszali się tylko na początku Wielkiej Akcji i w większości przypadków wysiedlenia odbywały się siłowo. W przeprowadzenie tych działań poza SS były zaangażowane formacje złożone z Ukraińców i Łotyszy, oraz funkcjonariusze Żydowskiej Służby Porządkowej nazywanej żydowską policją. To właśnie oni byli też bezpośrednimi wykonawcami niemieckiego planu – wkraczali do kamienic, które miały być wysiedlone i zaganiali ludzi na Umschlagplatz. Marek Edelman relacjonował:

„Zgodnie biorą w niej [akcji wysiedleńczej] udział żandarmi, Ukraińcy i żydowska policja. Role są podzielone, składnie, porządnie: żandarmi otaczają ulicę, Ukraińcy przednimi ciasnym łańcuchem oplatają domy, policja żydowska wchodzi na podwórza i zwołuje wszystkich mieszkańców – „Wszyscy Żydzi schodzą na dół. 15 kg bagażu. Kto nie zejdzie, będzie rozstrzelany...” I jeszcze raz. Po kolei ze wszystkich klatek zbiegają ludzie. Nerwowo, w biegu narzucają na siebie, co się da. Niektórzy idą tak, jak stali, czasem prosto z łóżek, inni mają na sobie wszystko, co możliwe, plecaki, tłumoki, garnki. [...] Drżący ustawiają się w grupy przed domem. Usiłują zyskać sobie policjantów. Mówić nie wolno. Z następnych domów wychodzą takie same grupy drżących, zrozpaczonych ludzi i dołączają się do pierwszej. Żandarm karabinem kiwa na przypadkowego przechodnia, który za późno ostrzeżony, nie zdołał uciec z nieszczęsnej ulicy. Policjant żydowski, ciągnąc za rękaw czy kark, dołącza go do uformowanego przed domem szeregu. Jeżeli policjant jest przywoity, drugą ręką odbiera skreśloną w pośpiechu karteczkę z adresem rodziny. [...].”

(Marek Edelman, Getto walczy)

W końcu, w sierpniu 1942 r., policjantom żydowskim został wyznaczony limit. Każdy z nich miał doprowadzić do transportu pięć osób dziennie. Za nie wykonanie „normy” groziło rozstrzelanie lub wysiedlenie z getta wraz z rodziną. Większość z funkcjonariuszy Żydowskiej Służby Porządkowej została wywieziona do Treblinki w końcowej fazie Wielkiej Akcji.

Po zakończeniu całej operacji w getcie warszawskim, ograniczonym odtąd do tzw. getta szcątkowego obejmującego obszar na północ od ulicy Leszno i tzw. duży szop Toebbensa przy ulicy Prostej 14, pozostało ok. 60–70 tys. ludzi, z czego tylko 35 tys. przebywało na terenie getta oficjalnie. Dostali oni tzw. numerki życia, czyli białe kartki z pieczętką, które z różnych powodów uprawniały do pozostania w getcie. Większość z tych, którzy je otrzymali była zatrudniona w tzw. szopach, czyli pracujących na potrzeby Rzeszy warsztatach produkcyjnych. Ich właścicielami byli niemieccy przedsiębiorcy.

Wśród tych co pozostali w getcie niewielu było takich, którzy mieli jeszcze złudzenia co do zamiarów Niemców. Dlatego też, kiedy w styczniu 1943 r. okupanci rozpoczęli kolejną akcję wysiedleńczą, natrafili na zbrojny opór. Zaskoczeni Niemcy wycofali się, ale zdawano sobie sprawę, że ponowna próba deportacji z pewnością nastąpi. Ci, którzy wzywali do zbrojnego oporu getta, Mordechaj Anielewicz i Paweł Frenkel doskonale rozumieli, że czasu na przygotowania pozostało im niewiele...

Jacek Konik

Data 2021-07-21

publikacji:

Data 2021-08-28 18:30

wydruku:

Źródło: <http://1943.pl/artykul/wysiedlenie-po-smierc-wielka-akcja-likwidacyjna-w-getcie-warszawskim-22-lipca-1942/>